



LUCJAN SIEMIEŃSKI

WACŁAW RZEWUSKI I PRZYGODY JEGO W ARABII

WACŁAW RZEWUSKI

i

PRZYGODY JEGO W ARABII

OPOWIEDZIANE

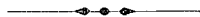
z pism pozostałych po nim

PRZEZ

LUCYANA SIEMIĘŃSKIEGO.



(Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.)



K R A K Ó W,

W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.

1870.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: John Frederick Lewis (1805–1876), *Arabian Nights*, Between
(14 July 1804 – 15 August 1876), licencja *public domain*,
źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Arabian_nights_3_by_John_Frederick_Lewis.jpeg
This file has been identified as being free of known restrictions under copyright law,
including all related and neighboring rights.

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-680-3

Któż nie zna Farysa, tego szaleńca pustyni co rozpuściwszy rumakowi wodze, mija oazy, urąga sępowi, obłokom, a z uraganem poszedłszy w zapasy zwycięża go i dobija się gwiazd aby odetchnąć całą piersią, ostrzem myśli przebić się aż do nieba i w nim duszę utopić...?

I któż ten Farys? Czy to apokaliptyczny jeździec symbolizujący ludzkość w zapasach ducha z naturą? Czy poeta w walce ze społeczeństwem które go przygniata, za miłość płacąc nienawiścią, za duchowe porywy ku górnym sferom — sztyderstwem, że aż biedny więzień ucieka na pustynię aby tam mógł skrzydła rozwinąć i wyciągnąć ku światu ramiona i objąć go w uścisku miłości?

Kogo tu rozumie ten dytyramb lotny jak skrzydło sokole, olśniewający jak meteor, entuzjazmujący jak hymn olimpski?

Czyżby to była gra wyobraźni, jakiś fantastyczny obrazek; czy upoetyzowana rzeczywistość?

Mniemam że to ostatnie.

Mickiewicz, wszystkiemu, co wyszło z pod jego pióra, zwykł był dawać grunt rzeczywisty; nie lubił on między ziemią a niebem wieszać swoich kreacyi, a zawsze łączył je z życiem na które patrzył, na które kładąc rękę czuł ciepło...

Warunek ten właściwy wszystkim wielkim poetom, daje i jego utworom nieprzemijającą świeżość... Zkądże wziął tego Farysa? nasuwa się loiczne pytanie.

Że go nie ulepił z wyobraźnej pianki — więcej niż pewna. Okoliczności napisania tego poematu nie są mi wiadome; wiem tylko, że go napisał w Petersburgu r. 1828; lecz czy się osobiście zetknął z jego pierwowzorem, czy nasłuchiwał się opowiadań o nim? zostaje do rozstrzygnięcia.

Pierwowzorem tym nie mógł być kto inny tylko Wacław Rzewuski, znany także pod imieniem: Emira Ta d ż el-fa her Abd-el nisz an, któremu przypisaną była ta Kassida.

Przez lat dziesiątek był on przedmiotem powszechnej ciekawości i rozmów. Jedni przedstawiali go jako excentryka prowadzącego żywot koczowniczego Araba w dziedzicznym Sawraniu, ubierającego się po arabsku, mieszkającego w stajni, zajętego tylko końmi, którym oddawał się z całą miłością; drudzy naganiali ten żywot; a skrupulaci pomawiali o odstępstwo w wierze, o zerwanie związków rodzinnych; inni znowu co go bliżej poznali, nie mogli się odchwalić ile w nim było prostoty i serca, jaki dar oczarowania rozmową, muzyką, rysunkiem, dosiadaniami najdzikszych koni, nawet gimnastyką. Szczególniej płeć piękna dawała się podbijać tój tak oryginalnej osobistości, już dla tego że wyrastała ponad strych zwykłych ludzi jakich się codziennie widziało; już, że to był rzeczywiście mąż niezwykłych rozmiarów, poeta duszą i czynem. Mała tylko liczba osób co się z nim zetknęła lub jego pisma poznała, podziwiała jego wielką naukę nie tylko w znajomości języków orientalnych, lecz i wszystkiego co się odnosiło do tych krajów które spodróżował i poznał tak dokładnie, że go można było stawić obok z najstawniejszymi podróżnikami angielskimi, francuskimi i niemieckimi, jak: Niebuhr, Volney, Choiseul-Gouffeur, Lechevalier, Burkhard, Seetzen i inni, co zwiedzili Egipt, Palestynę, Syrię i Małą Azję, dając uzone postrzeżenia o naturze, mieszkańcach, jeografii, historii i starożytnych zabytkach tych stron. Można powiedzieć że Rzewuski pod skromnym pozorem kupna koni arabskich czystej krwi, położył takie same a może i rzeczywistsze zasługi co wyż wymienieni uczeni, bo przez lat kilka przemieniwszy się w Beduina, miał wszelką sposobność robić naukowe obserwacje nie tylko nad charakterem i sposobem życia mieszkańców, lecz jeszcze nad własnościami ziemi i klimatu, którego wpływy nieobojętne bywały i na europejskim lądzie. Taki człowiek, gdyby go miała

Anglia, stałby się głośnym w świecie uczonym, powoływano by się na jego powagę, otoczonoby go czcią i zaszczytami. W naszym społeczeństwie nie miało to ani znaczenia, ani rozgłosu, czego dowodem los jego prac naukowych, które niewydane, byłyby bez śladu przepadły, gdyby troskliwa ręka pewnego podolskiego obywatela, znajdującego się na ich wartości, nie była je od zguby uratowała.

Winienem temu szczęśliwemu trafowi, że się dostały w moje ręce.

Paręset arkuszowy manuskrypt pisany po francusku, ma tytuł: *Sur les Chevaux orientaux et provenant des races Orientales*, dzieli się na dwa tomy: w pierwszym monografia arabskiego półwyspu i szczegóły odnoszące się do pobytu tam autora i przyczód jego; w drugim, wyłącznie mowa o koniach, ich rasach, przymiotach i chowie, z uwzględnieniem miejscowości i klimatu sprzyjającego ich hodowli. W ostatniej tej części nadaje popularnej umiętności arabskiej, cechę ściśle naukową....

Do tego głównego dzieła należą jeszcze liczne dodatki mieszczące już pierwsze rzuty pomysłów, mających być rozwinięciem, już korespondencye z królem i królową wirtemberską z Lady Ester Stanhope, niemniej jak bruliony listów do orientalisty Hammera i innych osób; następnie mnóstwo rysunków widoków Arabii, zdjętych na miejscu, toż koni, wielbłądów, ubiorów, rymsztunków, postaci charakterystycznych, obozów, namiotów, karawan — do tego należą mapy, plany i profile wyżyny arabskiej. Są i nuty pieśni beduińskich, zgoła niezmiernie bogaty materiał do poznania tej pustynnej krainy. Wszystko to były notatki na miejscu robione, które mu potem służyły do napisania dzieła o koniach, a właściwie podróży po Arabii i Syrii. Niemniej obfity dostał mi się zbiór urywkowych rozprawek filozoficznych i literackich, w znacznej części po polsku pisanych, a przedewszystkiem kilkanaście melodyi greckich i wschodnich, oraz obszerny poemat pod napisem: *O x a n a*.

Z materiałów tych postanowiłem podać tu, nie już zupełną monografię Wacława Rzewuskiego, ile opowiedzieć przygody jego w Arabistanie, w sposób nie mający może historycznego porządku i ciągu, dla tego, że zajęty opisem pustyni i Kohejlanów, niektóre tylko ustępy poświęca swojej osobie; a co do dat, te całkiem pomija, i chyba czasem jak przez zapo-

mnienie wymieni rok bieżący, tak dalece, że nieumiałbym stanowczo powiedzieć, w którym roku wyjechał do Oryentu, i w którym wrócił do domu.

Jest jednak źródło, z którego dałaby się czerpać historia jego przygód a może całego życia, najautentyczniejsza i ściśle dokładna.... Lecz gdzie jest to źródło? wskazać go niepodobna, chociaż w manuskryptach często się powołuje na te własne *Memoires secrets sur les affaires d'orient*, i inne swojego życia, które, jak z często przytaczanej rebusowej notatki wyczytałem, złożył na Libanie w pieczarze na lewo pod znakiem \triangleleft w pobliżu mieszkania Łady Stanhope naprzeciw zamku Szkiif.

Jak zobaczymy w ciągu rzeczy, dokument ten ważne zawierać musi wyznania, nietylko co do dziejów osobistych Emira, lecz i tajemnic politycznych. O ile dorozumiewać się mogę, wyjechał on z missyą na wschód, mającą na celu działanie przeciw wpływom angielskim za pomocą tajnych stowarzyszeń rozgałęzionych od wyższego Egiptu do Benares; Ambasador rosyjski w Stambule hr. Strogonoff polecał mu założenie akademii orientalnej; eksploatacyę jakichś kopalń złota i miedzi i innych pełno projektów, które to *pro memoria* oznaczone są urywanemi wyrazami; plany te miały cały wschód zbudzić do życia.....

Oto materyał mający mi posłużyć do skreślenia tój oryginalnej postaci.

Pod koniec zeszłego wieku było przysłowie charakteryzujące kilka znacznych rodzin polskich, podług tego, jak stały w opinii publicznej. Przysłowie to mówi:

Z Czartoryskimi żyć,
Z Radziwiłłem pić,
I Ogińskim jadać,
Z Rzewuskimi gadać.

Ostatnie to zdanie odnosi się do rozumu i nauki Rzewuskich, od których wychodziło mądre słowo. Byli téż to znamienicy w swoim czasie statyści, mianowicie hetman ojciec, syn jego starosta doliński, a później Adam sławny mowca na sejmie, poseł do Danii i kasztelan witebski. Ci trzej górowali w swoim czasie, choć i innych nie brakło, co się odznaczałi,

Ród ten występujący na widownię, dopiero pod koniec XVII stulecia, miewał mężów co nie tylko piórem i wymową, lecz jeszcze szablą umieli się Rzeczypospolitej dobrze zasłużyć. Takim był Michał Floryan, podskarbi koronny, pułkownik królewski, towarzysz Czarnieckiego, który świetnymi czyny odznaczył się w różnych potrzebach tak z Szwedem, jak z Turkiem, jak z tatarskimi zagonami. Jan III wielce go cenił i wyniósł za tyle usług na wysoką godność. Syn jego młodszy Stanisław Maciej, podniósł jeszcze rycerską sławę ojca, jako generał wojsk cudzoziemskiego autoramentu, dzielnie sprawiał się pod Chocimem; potem posłował do Turcyi — stronnik Augusta IIgo oganiał się najazdowi szwedzkiemu, zadając mu klęskę pod Piotrkowem; czem gdy sobie utworował drogę do polnej hetmańskiej buławy, przyczynił się niemało do zwycięstwa pod Kaliszem, gdzie rozbił lewe skrzydło szwedzkie i pod Warszawą; które to dwie korzyści odniósł nad wojskami Karola XII. Po śmierci Sieniawskiego wakująca wielka buława, jemu się dostała, tytułem rzetelnej zasługi, — a jednak król oddając mu takową, rzekł nie bez obawy: Strzeż się Potockich! — Hetman na to: „Przestroga dobra na wczoraj, ale dziś niech sami będą ostrożni!“ w której to odpowiedzi odmalował się jego nieugięty i zdeterminowany charakter. Oprócz ogromnej siły, którą był obdarzony, umiał w najtrudniejszych okolicznościach działać prędko i stanowczo; jak znowu w zawitych i delikatnych sprawach dyplomatycznych, znachodzić zawsze najlepszą drogę. Był to zatem tak wojownik jak statysta niepospolitych zdolności. Można o nim powiedzieć, że imię rodu swego zrobił nie tylko głośnem lecz i szanowanem w Rzeczypospolitej. Cnoty i rozum przekazał spadkiem synowi swemu Wacławowi, który także piastował W. buławę, a chociaż nie miał pola odznaczyć się dziełami wojennymi, odznaczył się niezłomnym charakterem w obronie wiary św. i wolności, za co porwany z senatu przez Moskali pokutował w Kałudze wraz z synem swoim Sewerynem starostą dolińskim, później hetmanem polnym, człowiekiem tęgiej głowy, i zaciętym szermierzem praw kardynalnych Republiki, przeciw reformom króla i sejmu konstytucyjnego. W konsekwencyi podstaw bronionych przez siebie, poszedł za daleko i stał się mimowolnem narzędziem przebieglejszej polityki: on jeden z naczelników konfederacyi targowickiej okazał

się nie interesowanym i prędko się usunął od jęj robót. Była to niespospolita głowa; dyalektyk zawołany wybornie władający piórem i słowem.... Został po nim syn Waclaw Seweryn, którego miał z Konstancyi księżniczki Lubomirskiej i dwie córki, jedna za hrabią Waldsteinem, druga za Jarosławem Potockim.

Ten właśnie Waclaw Seweryn, jest przedmiotem niniejszej monografii.

W rodzinie Rzewuskich, która w przeciągu lat kilkudziesięciu wydała trzech hetmanów, był we krwi pociąg do oręża, kojarzący się z wrodzonym talentem do pióra, do wymowy, do politycznych czynności. Jeżeli który z tego rodu nie służył w jednym, to zasłynął w drugim zawodzie; a w każdym razie nie było Rzewuskiego, któryby się nie odznaczał pewną oryginalnością, źle lub dobrze obróconą, lecz zawsze dającą pewne znamienitości piętno, będące skutkiem dochowywania tradycji domu, przekazanej potomkom przez Stanisława Macieja, pierwszego hetmana na łożu śmiertelnym, gdy polecał nie żałować krwi za wiarę i ojczyznę, czyli stawać w obronie kościoła i kardynalnych wolności narodu.

Zapewne ten wrodzony pociąg do wojennego zawodu, sprawił, że ojciec tego Waclawa, o którym mam mówić, dawał mu obok starannej edukacji i nauki, której niezmiernie był żądny, także i wojskową szkołę. Pan hetman przemieszkując po ostatnim rozbiorze Polski, najwięcej w Wiedniu, miał tam wszelką sposobność kształcić syna w instytucie wojskowym, w nadziei, że kiedyś może służyć ojczyźnie. Gdy jednak nie było wtenczas żadnych widoków, a hetman z natury swoich przekonań zaciętym był przeciwnikiem rewolucyi i zorganizowanego przedłużenia jęj pod Napoleonem, więc i usiłowania sfornowanych we Włoszech i Niemczech legionów, uważał raczej za rozpaczliwe awanturowanie się, niż za drogę, którąby synowi mógł wskazać. Dla tych to powodów i syn lubo nie obojętny na wielkość i sławę Napoleona, nie sprzeciwiając się woli ojcowskiej, wstąpił w szeregi wojska austriackiego do pułku Kinmajer-huzarów i dosługując się stopni, odznaczył się w bitwie pod Aspern, jedynę, co stronie do zwycięstw przywykłej, dała tryumf wątpliwy. W r. 1811, data śmierci ojca jego hetmana w Wiedniu, znajdujemy go przebywającego u siostry swęj hrabiny Jarosławowęj Potockiej, dokąd przybył

gość dla niego wielce pożądany, a był nim Ramiz Pasza, były admirał turecki, który wracał z Petersburga a bawił tam 5 dni. Skompromitowany w rewolucyi serajowej przy wyniesieniu na tron Machmuda, z polecenia samego sułtana, udał się pod opiekę Rosyi, i miał sobie wyznaczony na pobyt Mikołajów nad Bohem. Otóż ten Ramiz bardzo sobie upodobawszy Wacława, jako biegłego w językach wschodnich i pełnego nauki, nalegał nań, aby go w Mikołajewie nawiedził, co też on uczynił.

W jednej z notatek swoich tak opowiada ten stosunek:

„Towarzystwo Ramiz Paszy składało się z Ahmeda Ru-
 „szczukli, z Solimana agi, którzy z nim byli na poufałej stopie.
 „Zaś Tefterdar i Ali Bej wchodzili do salonu, lecz usiąść przy
 „nim nie śmieli. Na takich wieczorkach Ramiz sadzał mię
 „przy sobie i zapalaliśmy lulki. Rozmowa toczyła się po tu-
 „recku, do której lubo mało się mięszałem, jednak przysłuchi-
 „wałem się bacznie; a każdą razą coś czego nie zrozumiał,
 „Ali Bej objaśniał mię jednym słówkiem. Zwykle potem przy-
 „chodziła mowa o Napoleonie i jego wyprawie do Egiptu,
 „w której Ramiz brał udział będąc jeszcze młodzieńcem. Wtedy
 „nienawidził on Napoleona, lecz później kiedy Francya oddała
 „wielkie przysługi Porcie, mianowicie przez ufortyfikowanie ka-
 „nału i stolicy, i on stał się jego admiratorem. Ciągłe mię
 „wyciągał na słowo, abym mu rozповідаł o kampaniach Na-
 „poleona; na jego także żądanie, ułożyłem po turecku przy
 „pomocy Tefterdara pamiętnik o wojnie 1809 r., dodając do
 „niego kilka planów bitw rysowanych przezemnie. Ramiz od-
 „czytał skończony memoryał, rozpatrzył się w planach, a nigdy
 „nie widząc nic lepszego nad liche rysunki topograficzne u
 „Turków, zwykle robione w profilu, a nie *à vol d'oiseau*, nie
 „mógł z razu rozumieć mego rysunku, dopóki nie objaśniłem
 „mu, w jaki sposób powinno się patrzeć na mapę i jak liczyć
 „odległości. Zrozumiał mię bez wszelkiej trudności. Ramiz miał
 „mapę ogólną Europy zawieszoną na ścianie, przy mojej więc
 „pomocy, zaczął wpisywać nazwy miejsc, co mu dawało poznać
 „stosunek jednych mocarstw do drugich. Był to człowiek da-
 „jący się powodować, i nie przeszkadzający niewczesnemi za-
 „pytaniem. Z tego poszło, że pragnął bardzo mieć dobrą mapę
 „Tureyi; gdy zaś miałem taką we czterech arkuszach z nazwa-
 „mi pisanemi po turecku, więc mu ją pożyczyłem. Była ona

„mojem ulubionem dziełem, które wykonałem, będąc wtedy na „czele znamienitego wydawnictwa (razem z Hammerem), pod „tytułem: *Fundgruben des Orients*. Zamiarem moim było wy- „dać atlas oryentalny w językach wschodnich. Ramiz ucieszył „się wielce tą mapą, i nie mógł się dość nadziwić podziałowi „europejskiej Turcyi na Sandżaki oznaczone kolorami. Powie- „działem mu, że ja wykonał podług manuskryptu jeografa „Hadżi-chalfa znajdującego się w mojej bibliotece Wallembur- „skiej, i podług mapy Riedla. Mapę tę wziął ze sobą i ta mi „przepadła....

„Ramiz w pogadance ze mną ciągle mię namawiał że- „bym z nim jechał do Turcyi; a że ja oddawna postanowiłem „spodróżować te kraje, więc przyrzekłem mu prędkiej lub póź- „niej nawiedzić go jako gość. Lecz wtedy jeszcze byłem „w służbie austriackiej. Mundur mój oficera Kienmayer-huza- „rów bardzo mu się podobał. Byłem młody, przystojny, śmiały „i doskonały jeździec; przytém odznaczyłem się w boju, zdo- „bywszy wyższy stopień pod ogniem nieprzyjacielskim; a żywa „fantazya młodzieńcza, ten wynalazek natury i losu, nie „przedstawiał mi żadnego niepodobieństwa w wykonaniu moich „zamiarów. Zawsze miałem pociąg do rzeczy niezwykłych. Sło- „wem Ramiz poznał mój ognisty charakter i pokochał mię jak „syna. Zaprowadzenie w Turcyi tak zwanego Nizam - Dzedid „było przedmiotem ciągłych rozmów między nami. Ramiz wi- „dząc jak podzielałem jego widoki co do reform mających się „zaprowadzić w Turcyi, otworzył mi się zupełnie, i w zaufa- „niu wyznał, że sułtan Mahmud IV zamierza pójść w ślady „swego stryja sułtana Selima, że prędkiej później rozpocznie „dzieło odrodzenia ottomańskiego państwa; przyczém skreślił „mi wizerunek charakteru i jeniusza obecnie panującego suł- „tana. Z wzrastającym zaufaniem tém mocniej nalegał na mnie, „abym nie zwlekał przyjazdu do Turcyi; i chcąc mię przeko- „nać w jak blizkim stosunku zostaje z sułtanem, czytał mi „jego trzy listy w których go zapewniał o niezmienniej swojej „przychylności i o pieczy jaką rozciąga nad jego majątkiem „i haremem, „Obyś mógł już powrócić jak najprędzej — pisał „on — ale teraz jeszcze nie czas; lud bardzo rozjątrzony prze- „ciw tobie; powoli uspokoję go i przychylność ku tobie „wzniecę....“

Ramiz ufny w życzliwość sultańską; pojechał zbyt wczesnie, mimo przestróg przyjaciół; a chociaż zatrzymał się pod Bukaresztem w dobrach Ghików, Bolentinie, jednak w skutek dziwnego zbiegu okoliczności politycznych i intrygi Ulemów— zamordowany został... Sultán Mahmud utracił w nim najdzielniejszą rękę w zaprowadzeniu Nizamu i swego tronu podporę...

Ze śmiercią traiczną Ramiza upadły i zamiary Wacława odbycia podróży na wschodzie, przynajmniej na pewien czas.

Z powyżej przytoczonego ustępu możemy ocenić jego ówczesną pozycję i usposobienie.

Świetnie odznaczony w bitwach, oddaje się, mimo powołania niebardzo sprzyjającego naukowym mozołom, nauce języków wschodnich, robi mapy Turcyi, z Hammerem wydaje pismo poświęcone rzeczom orientalnym, biorąc nakład na siebie, i krom tego jest już związany obowiązkami rodziny. Zapewne około 1806 r. wszedł on w związek małżeński z osobą pełną wielkich przymiotów charakteru, i rozumu, niepospolitej urody, księżniczką Rozalią Lubomirską, córką Aleksandra kasztelana kijowskiego i Rozalii Chodkiewiczównęj, sławnej swego czasu z piękności i traicznego końca. W rewolucyi bowiem francuskiej głowa jej spadła pod gilotyną. Przyjaciółka księżny de Lamballe, choć była gościem w Paryżu, padła ofiarą niwelującego fanatyzmu, zostawiając osieroconą córkę w wieku jeszcze dzieciennym, którą przygarnęła do siebie jakaś liतोściwa praczka. Tak srodze wypróbowaną od losu osobę, i to jeszcze na progu życia, kiedy świat się uśmiecha i przejmuje zdziwieniem swoich niespodzianek — wziął Wacław za towarzyszkę... Zdawało się że nie mogło już być dobrańszj pary. Co jego zajmowało, i ją zajmowało również. Nauka orientalnych języków, najmozolniejsza, wycieńczająca najbystrzejszą pamięć, wymagająca nieprzerwanj aplikacyi — jeżeli dla kogo to dla młodj, pięknej kobiety, nie może mieć wielkiego powabu. A jednak Rozalia zasmakowała w tój nauce i równie z mężem brała lekcyę arabskiego języka. Jak to było, wyreczy mię *promemoria* skreślone ręką Wacława.

„W Tripoli dowiedziałem się że mój dawny znajomy z Wiednia, Aryda, mieszka w Zuk-Michail u krewnych swoich panów Chadra. Otóż zatrzymawszy się kilka dni w tём mieście i odwiedzając często starego chyrlaka konsula angielskiego

skiego pana Jenni, którego żona była bardzo ładną i młodą, udałem się z moim orszakem do Zuk-Michail, leżącym nad brzegiem morza na wysokości górze. Kiedy spostrzeżono mój orszak zbliżający się do zamku, wyprawiono na spotkanie nas kilkunastu jeźdźców, aby się dowiedzieć co za jedni jesteśmy i ofiarować nam gościnność; poznano bowiem z daleka mój biały płaszcz emirski. Ja zaś zakwefiony jak wszyscy moi towarzysze, przyjąłem zaprosiny i wjechałem na dziedziniec zamkowy. Nie zsiadając jednak z konia, zapytałem: Gdzie jest Anton Aryda?

— Jest tu — odpowiedziano, wskazując drzwi do jego pokoju na dole.

Nie zsiadając z konia, stuknąłem zwyczajem beduińskim trzykroć drzewcem od kopii we drzwi.... Wyszedł naprzeciw mnie starzec z długą siwą brodą — to był Aryda. Widok ten wzruszył mię. Kiedym był jego uczniem, kochaliśmy się nawzajem. Po chwili rzekłem doń:

— Antoni Arydo poznajesz mię?

On zaś na to głosem drżącym: nie, nie poznaję — i ucałował mój płaszcz emirski.

Jam na to: Przyjacielu słuchaj co mówię, i pytaj wspomnień twoich. Czy pamiętasz: *il quello...?*

Aryda się zmięszał i tylko machinalnie powtarzał: *il quello, il quello...*

Chcąc mu dopomódz, dodałem: *Apollo feminino!*...

To go odrazu przeniosło w dawne czasy; przypomniał sobie i zawołał z mocnym rozrzewnieniem: *Ma e questo la bella Contessa Rosalia...*

Odstłoniłem mu twarz moją, dodając: *tace et conosce mi caro.*

— *Il conte!* — krzyknął Aryda — i zaczął rzewnie płakać.... Zeskoczyłem z konia i płakałem także, lecz z radości (jednak nie bardzo, bo płakać nie lubię). Uściskaliśmy się jak bracia....“

„Dla zrozumienia téj sceny, trzeba wiedzieć że Aryda w Wiedniu kiedy tak mnie jak mojej żonie dawał lekcye języka arabskiego, o téj ostatniej zwykł był mawiać: *Il quello Apollo feminino...*“

Epizod ten wymownie objaśnia jaka harmonia musiała panować między młodém małżeństwem, jeżeli piękna Rozalia dla przypodobania się mężowi chciała się uczyć najtrudniejszego z języków; co również daje miarę o entuzyazmie oryentalnym Wacława...

Zdaje się jednak że dwa te charaktery nie mogły długo utrzymać się w tój równowadze, która jest nieodzownym warunkiem małżeńskiego pożycia.

Hrabia Wacław, którego duszy wizerunek najwierniej przedstawił poeta w Farysie, był zapalonym entuzyastą absolutnej wolności, tak dalece, że widząc iż takowa nigdyby zrealizować się nie mogła w składzie i ustroju naszego cywilizowanego społeczeństwa, szukał jój aż na pustyni pośród koczowniczych Arabów. A to pragnienie palące go i trawiące, spotęgowało się jeszcze z upadkiem Napoleona i z kongresem wiedeńskim, gdy wszystkie zdobycze wolności monarchizm uznał nie tylko za nie byłe, lecz jeszcze je nazwał zbrodnią i poddał pod surową kontrolę policyi...

W tak dusznej atmosferze, trudno było żyć piersi, której!

Całe powietrze w Arabistanie

Ledwo za oddech stanie.

Domowa harmonia jak z razu trzymała się miłością wzajemnego ulegania, i stósowania się do upodobań jednej lub drugiej strony — tak wpływem okoliczności politycznych rozstrzeliły się przekonania przyjęte z fanatycznym zapałem przez małżonków, a z niemi coraz więcej wątlało obopólne przywiązanie.

Hrabia Wacław miał przymioty i wady polskiego szlacheica. Wspaniały, przystępny, otwarty i kochający wszystko, gotów był do najszaleńszego kroku, jeżeli go porwała myśl jaka excentryczna, w której bohaterstwo jego miało się zdumionemu światu objawić. Choćby do koła siebie zostawił ruiny, poszarpał wszystkie węzły najświętsze — za nic sobie to miał, byleby stał się głośnym, zasłynął...

Można łatwo sobie wyobrazić, że w tem położeniu w jakim Europa znalazła się po kongresie wiedeńskim, dla tak exaltowanej głowy, nie było miejsca...

Żona jego przeciwnie znalazła się wtenczas jakby we własnym żywiole; co pochodziło zapewne i z osobistego jój charakteru, i z atmosfery w jakiej żyła; lecz podobno najwięcej

ze wspomnień wyniesionych z lat dziecińczych. Pamięć morderstwa matki ginącej pod gilotyną, wilgotne ściany więzienia, w które z nią razem była wtrącona, znęcanie się nad nimi tłuszczy ulicznej obryzganą krwią ofiar, nareszcie sieroctwo i nędza w jakiej zostawała, nim ją z tego piekła wydobyto — wszystko to musiało zostawić niezatarte wrażenie w umyśle i wstręt wszczepić do rewolucyi i do wyobrażeń z nią spowinowaconych.

Ci, którzy ją bliżej mogli poznać, oddawali hołd wysokiemu jój rozumowi i rozległej nauce. — Co do wyobrażeń i wiary politycznej, siostra jój męża nazywała ją żartobliwie Ludwikiem XIV, a o jedynj ujemnej stronie jój charakteru Andrzej Koźmian w pamiętnikach swoich tak mówi:

„Brak serca, który jój zarzucają, zastępuje silnem uczuciem obowiązku. W przyjaźni i w stosunkach towarzyskich ściśle przestrzega dopełnienia tego, co jest lub co mniema być obowiązkiem, a choć czuje się różnicę między dowodami przychylności, ofiarami, poświęceniem nawet, do których serce pobudza, a do których rozum jest podniętą; choć miłość serca jest ciepłem słonecznem, które ogrzewa, upładnia, słabemu daje zdrowie i siły; a miłość wyrozumowana jest gorącym piecem ogrzanego, a więc ciepłem, które zimna czuć nie daje, dobrze przecież, że i takie ogrzewa, kiedy słońca śród zimy brakuje“.

Rygorystka obowiązku dopełnianego względem drugich, i to z wdziękiem zniewalającym i pełnym delikatności, zawsze jest nie pospolitą kobietą przynajmniej dla świata.. Dla męża, tak bujnej myśli, tak szlachetnych porywów i tak czulego serca, jakim był Wacław, nie wystarczało to może... potrzebował on słońca, a nie sztucznej temperatury kaloriferu.

Z niektórych notatek rzuconych niedbale, nasuwa się domysł, że między nim a nią stanęła jakaś trzecia istota, która całą jego duszę zajęła.

„Mówią — pisze on — że miłość jest szaleństwem: ja zaś nazywam ją rozumem, bo wszystko w koło nas upięknia“.

A na innem miejscu:

„Posiadać istotę, która dla nas jest wszystkim, i w każdej chwili — a potem rzucić się w zapasy z życiem — nie jednoż to, co manewrować armią mając za plecyma fortecę? Ze zwycięstw odnosi się niechybną korzyść, a o klęskę nie ma się obawy.“

Jaśniej tłumaczy się w tym ustępie:

„Dlaczegoż chwile szczęścia tak prędko są przemijające? Ledwie błysną, znikają zaraz! Dla czego i te szczęśliwe momenta, które spędzamy przy ukochanej, nie są podobne jedne do drugich? I tak, pierwsze chwile, jakie spędziłem z (tu nazwisko pisane kluczem) były bez chmurki... Do następnych przymieszła się pewna żenada; za trzecim razem ciężył nam przymus. A jednak ani moje, ani jój serce nie zmieniło się... Odjechałem nakoniec i w duszy mojej osiadła cisza rozpaczy, stokroć więcej męcząca niż najgwałtowniejsze wybuchy. O droga moja N, N.! tyś tylko jedna, którą prawdziwie ukochałem; odkąd bowiem ogarnęło mię to uczucie, czuję się z gruntu zmienionym. X, to człowiek nie wart — gorszy niż ten, co zatruł studnię Zemzem...“

Zobaczmy w dalszym ciągu tego opowiadania inne wyraźniejsze zwierzenie się z tój miłości w listach pisanych do Lady Ester Stanhope, tak, iż możnaby przypuścić, że namiętność ta, od której może chciał uciec, albo ją stłumić, była główną podniętą, że się rzucił w ten awanturniczy żywot na pustyni bezwodnej, palonej od słońca i zasianej trybutami, zostającymi w ciągłej wojnie ze sobą, lub napadającymi i rabującymi karawany. Wszakże do tój determinacyi wzięty był inny pozór, służący za usprawiedliwienie tój wyprawy. Po długich wojnach napoleońskich przekonano się o potrzebie poprawy rasy koni. Gdy zaś hr. Wacław podziwiany był czasu zjazdu monarchów na kongres do Wiednia, jako jeden z najlepszych jeźdźców, a konie jego na których się znał i umiejętnie chodował, budziły zazdrość, więc przez stosunki swoje z pierwszemi osobami, zbliżył się on do głów koronowanych, podobał się i zyskał sławę znamienitego znawcy, a ztąd i zaufanie, że powierzono mu zakupno koni arabskich do stajen cesarza Aleksandra i króla wirtemberskiego. Szczególniej królowa Katarzyna wirtemberska, siostra cesarza Aleksandra, wielka miłośniczka koni, przejęta była dlań prawdziwą admiracją, i znaczne wyłożyła sumy na kupno arabów, które Rzewuski miał dla niej wybrać i sprowadzić z pustyni Neźdu *).

*) Załączam tu jeden z listów królowej wirtemberskiej pisany ze Stuttgardu z 12go grudnia 1817 r. do Rzewuskiego, który wtenczas znajdował się w Stambule.

Cel ten tłumaczący jego wyjazd na wschód, dogadzał usposobieniu, tem więcéj, że był on od dawna przysposobiony pożegnać Europę, jak tyle innych rzutkich umysłów, porzucało ją, nie mogąc się pogodzić z nowym rzeczy porządkiem. Była to chwila, w której nie jeden, co się niczego już nie spodziewał na horyzoncie politycznym, lub co nie mógł znieść tego powrotu do dawnych form absolutnych — wyniósł się do innych części świata, aby gdzie na dworze jakiego indyjskiego królika, szukać sławy wróżnej, nabytój w napoleońskiej szkole — albo téż szukać wrażeń wśród plemion na pół dzikich, a może téż gonić za ideałem człowieka natury, o którym tyle pięknych marzeń zostawił Russo.

Zdaje się, że wszystkie te pobudki grały w ognistej duszy i wrażliwej fantazyi przyszłego Emira. Tak się domyślam przynajmniej, z tych napomknień, jakie spotyka się w jego

„Panie Hrabio! Dowiaduję się z listu radzcy dworu p. Buteniewa, że znajdujesz się w Stambule, i rad wspominaasz o przejeździe moim przez Radziwiłłów, gdzie miałam przyjemność poznać pana i zachować go w mojej pamięci. Pisze mi pan Buteniew jako Hrabia chcesz mi dać dowód swéj życzliwości i podejmiesz się pokierować zakupnem koni arabskich, do których przyjsć pragnę — w czém oddasz mi prawdziwą przysługę. Nadzwyczajnie bowiem zamiłowana jestem w koniach; mam piękne już stado, i rok rocznie staram się o poprawienie rasy. Oddawna niczego tak nie pragnę jak dostać Kochejlana; jeżelibyś mógł go nabyć, zrobiłbyś mi wielką uciechę. O co mi idzie, wyłożyłam najszczegółowiej panu Buteniewowi, obligując go aby się z panem porozumiał, tak co do kupna, jak transportu. Potrzebuję trzech ogierów, a do stada trzy kłacze pierwszego rzędu, bez żadnej wady. Wierz mi panie Hrabio że zawsze zachowam w pamięci tę twoją uprzejmą propozycyę, choćby i kupno nasze nie miało się udać.

Zostaję z wysokiém poważaniem i życzliwością

(podpisano) *Katarzyna.*“

Innych wiele jest listów od króla wirtemburskiego Wilhelma, który po śmierci swéj żony († 1819) korespondował z Rzewuskim i w jednym liście prosi go żeby na pamiątkę przyjął tabakierkę, którą nieboszcza królowa przeznaczyła dla niego.

pismach, i z tych entuzjazyzmów lirycznych, jakeimi obsypuje pustynię i Beduina...

Że jednak musiała być jakaś tajemna przyczyna, która głównie wpłynęła na ten krok, sam to pisze w krótkiej rozprawce o Palmirze w tych słowach:

„Przyczyny, dla których wyjechałem do wschodu, smutne i ciekawe; wyjaśniłem je w moich *memoires secrets*; o nich tu nic nie wspominam, bo tego czynić nie chcę, i na tem dosyć“.

Podług wszelkiego podobieństwa Rzewuski wyruszył w tę drogę z dóbr swoich, czy to Kuźmińskich, czy Sawranieckich, zabrał bowiem ze sobą doktora nadwornego Konstantego Chotyńskiego, starego sługę Marcina, Sokoła kozaka z Sawrania i zapewne więcej jeszcze domowników niewspomnianych w relacyi.

W ogóle nie on nie mówi ani zkąd się wybrał w tę podróż, ani w którym roku, ani któredy jechał... Przelotne wspomnienia pozwalają się domyślać, że spodróżował wprzód Turcyę europejską, bawił dłuższy czas w Stambule, gdzie pozawiażywał szerokie stosunki z dygnitarzami W. Porty, to z ciałem dyplomatycznym, reprezentowanym wtenczas przez markiza de Rivière posła francuskiego, Strogonowa rosyjskiego, Hava hiszpańskiego; od jednych i od drugich miewał on w ciągu swego pobytu w Oryencie różne upoważnienia do traktowania delikatnych kwestyi, osobliwie o posiadanie kościoła grobu Chrystusowego, o który ciągle walczyli Grecy Błahoczestywi z katolikami; pierwszych wspierała jak zawsze Rosya; za drugimi obstawał zawsze dom burboński panujący w Hiszpanii, Neapolu i Francyi. „Z tego powodu, pisze Rzewuski, za mego pobytu w Alepie, krew się toczyła pod mieczem muzułmańskiego fanatyzmu, a kindżał i pał turecki przekupiony Błahoczestywych pieniędzmi, tracił za wyrokiem Hurszyd Paszy męczenników wiary katolickiej. Ciekawe są moje w tym religijnym przedmiocie rozmowy i korespondencye z arcybiskupem Syryi, legatem papieżkim, Gondolfim, kiedy byłem przez posłów: francuskiego de Rivière, a hiszpańskiego Hava, do konferowania z tym duchownym i dawania opinii mojej, upoważniony. Wszystko to się znajduje w moich *Memoires secrets sur les Affaires d'Orient*.“

Co za nieodżałowana szkoda że tak ciekawe pamiętniki zostają gdzieś w ukryciu!

Jak już powiedziałem, w papierach pozostałych po Rzewuskim lubo nietrudno o bardzo szczegółowe napomknienia dotyczące się nietylko jego osoby lecz i tajemnych myśli i uczuć, jednakowoż niema w nich historycznego porządku i tój nici jednego ciągu, coby wiązała te *disjecta membra*.

O podróży z Konstantynopola do Syrii nigdzie nie napomknął ani pół słówkiem, ale szczęściem znalazł się jeden bardzo piękny list pisany do jakiegoś hrabiny, w którym kreśli humorystycznie swoje wrażenia:

„Czuję się w obowiązku donieść pani o sobie; jest to hołd który Ci serce moje płaci i to najgorliwiej. Czyliż w miłym Twém towarzystwie nie spędziłem tyle chwil szczęśliwych które pamięć moja przechowa, nie głową lecz sercem; a pamięcią serca jest niewygasła wdzięczność.

„Dowiedziałem się przez pana Cossein o wyjeździe pani ze Stambułu i przybyciu jój do Smyrny, gdzie ci się bardzo podoba, czemu wierzyć nietrudno; bo jeżeli mieszkając w Perze mogłaś znaleźć pobyt tam znośny, to Smyrna w porównaniu jest rajem. Osoba tak ujmująca i dobra jak ty pani, umiesz oczarować całe towarzystwo i sama się nawet do niego przywiązać. Co się mnie tyczy, opuściwszy Stambuł przebywałem Dardanellach, które o wiele nie są tak piękne jak nasz uroczy kanał między Skutari a Bajukdere. Z Dardanellów trzeba było płynąć niedaleko brzegów dawnój Troady. Gdyśmy je mijali kazałem nabić armaty i trzykrotnym wystrzałem pozdrowić mogiłę wielkiego i pięknego Achilla. Zapewne na ten huk wrzuciły się prochy czułego bohatera. Widok ten Troady, gdzie prawie nic nie widać, a mianowicie z oddalenia w jakim byłem, rozgorączkował mię niewypowiedzianie; zdaje się że wyobraźnia tém bardziej się rozbudza i buja, im przedmiot jest niepokazniejszy, bo nie ściąga na siebie oczu i nie zatrzymuje jój strzelistych lotów. Wielkie wspomnienie, ożywiający wypadek historyczny, olbrzymi, przywiązane do miejsca opuszczonego od ludzi, daleko więcej rozgorączkuje niż takie ruiny Palmiry i Balbeku, w których myśl nasza uwięza.

„Z Dardanellów udałem się do wyspy Facecyi leżącej na Archipelagu. Zapewne nie znasz pani tój wyspy, zwłaszcza że pod tém nazwiskiem nie figuruje na żadnej mapie. Atoli przekonasz się że ją trafnie zdefiniowałem. Otóż w jednej pie-

czarze tój wyspy, poczciwy marzyciel św. Jan, ułożył swój romanś pobożny, nazwany Apokalipsą; na tój wyspie panuje godło: *à tout venant beau jeu*. Kobiety są tam przepyszenie piękne, a mężowie ich ciągle włóczą się po morzu. Słowem jest to ojczyzna hiszpańskiej krotchwili Pigaulta le Brun. Każdy kto tam się dostanie może małym kosztem stać się małym Meridorem a nawet Trufaldinem i spotkać się z jaką pulchną Inezą. Zwiedziłem to schronienie świętego marzyciela. Pieczara w której siedział jest szczupłą i niema więcej nad pięć stóp. Zwiedziłem też jego stajnię długą na piętnaście cali; niewielkie to zaprawdę; ale pamiętaj pani że rumaki apokaliptyczne nie wiele miejsca potrzebują. Chciałem oglądać arenę gdzie zamykał sławne swoje zwierzęta o których pisze; lecz i ta nie większa o tamtych. Trzoda zwierząt brodatych, w czarnych płaszczach, wydających głos chrapliwy, pobożnie bełkotliwy, zajęła miejsce tych strasznych potworów; po dawnych zwierzętach nastąpiły nowe zwierzęta, i to wszystko co zostało z Apokalipsy. Wyspa ta nazywa się Pathmos. Sześć dni zatrzymałem się tam, poczem rozwinąwszy żagle płynęliśmy koło Rhodu, sławnego swoim kolosem, kawalerami i wielkim Solimanem przed którym drżało Chrześcianaństwo, a on sam ukorzył się u nóg pięknej Polki, niewolnicy wziętej w Rohatynie, przezwaną Rokolaną. Nie mogłem wylądować na tój wyspie; dla tego d'Auban dobrze zrobił że nie pojechał ze mną. Zaledwie minęliśmy Rhodus, pochwyliła nas cisza morska trwająca cały tydzień. Cóż to za nudy! Jestem pewny że cisza morska mogłaby wyleczyć każdego z najgorętszej miłości; rozdrażnienie i kwaśny humor zajmują miejsce tęsknoty i smutku; a wyobrażenia, ta jedyna ucieczka nieszczęśliwych kochanków, opuszcza cię ze wstrętem. Nie mogąc już dłużej wytrzymać tego męczącego położenia, gdy tylko niewiele mil byłem oddalony od Cypru, dosiadłem łodzi i kazałem wiosłarzom płynąć do tój sławnej wyspy gdzie Wenus miała swoje ołtarze, a do której i ja mam osobliwe nabożeństwo. Już za dobre pół godziny mieliśmy przybić do lądu, gdy w tém z okrętu padł strzał działowy i wywieszono pawilon dający znak do powrotu, bo właśnie wiatr się podniósł. Okręt ruszył, a jam musiał zwrócić się z drogi aby się dostać na pokład.... Tym sposobem ominęło mię Paphos. W półtory doby zawinęliśmy do portu kochanej Alexan-

drety, której z całej duszy nie ciérpię. Podróż moja była bardzo pomyślną; tak moi ludzie jak majtkowie i konie, słowem wszystko w najlepszym zdrowiu wysiadło na ląd.“

Żałować, że podobnych listów nie znalazło się więcej. Gdyby podróżnik nasz w tój formie lekkiój, potocznej, dał był opis swojej podróży — niezawodnie autorstwo jego nabrałoby ogromnej wziętości, i imie stałoby się głośnym w naszej literaturze; bo jaka tu werwa, jaka trafność porównań, jaki humor! Możliaby mu nawet wybaczyć te wycieczki przeciw rzeczom uswięconym i poważnym, tём więcej że dziś wiedzimy je na karb manieri wolteryńskiej, nie zaś tój gruntownej niewiary, co z arsenału zarozumiałej uczoności i erudycyi, dobywa wszelakiój broni aby jój użyć na podkopanie powagi kościoła i nauki Chrystusowej. Zresztą co do przekonań Emira w rzeczach wiary w której się urodził i wychował, jest on dzieckiem swojej epoki nacechowanej indyferentyzmem, i znajduję pewne podobieństwo między nim a Emirem Beszir, księciem Druzów, o którym powiada, „że ma jakąś religię, ale nikt nie wie jaką; uchodzi za chrześcianina, bo arcybiskup Aintury Gondolfi jest jego kapelanem; w każdym razie dobrze odgrywa swoją rolę szczególnież ze względu na stosunek z Maronitami. W gruncie musi być Druzem, bo to religia jego narodu, a mimo tego chodzi do meczetu i odprawia obrządki wiary muzułmańskiej.“ Mniej więcej w takim pomieszaniu wyobrażeń znalazł się i nasz podróżnik: między Arabami był zwolennikiem sekty Wehabitów będącej rodzajem wschodniego protestantyzmu; w zajęciach religijnych stawał zawsze w obronie katolickiego kościoła, nie tylko przeciw Muzułmanom lecz i przeciw Grekom; a między katolikami żartował sobie z świętości naszej wiary. Była to ta pyszna filozofia co się wyżej nosiła nad wszystko, zaufana w dzisiejszy swój rozum, rozumniejszy nad wszystkie rozумы od początku świata. Mniemam jednak że Wacław więcej był fanfanem tój doktryny, niż szczerym jój wyznawcą. Potrzebne mu to było do roli jaką odgrywał... Możliaby go posądzić nawet, że komus na złość bawił się w Muzułmana...

Między innymi dokumentami znalazł się list pisany do niego przez Józefa Sękowskiego, autora *Collectaneaów*, znanieitego orientalisty, któremu on podał rękę, któremu nawet wyrobił katedrę języków orientalnych w Wilnie za pośredni-

ctwem Ignacego Sobolewskiego ministra sekretarza stanu w Petersburgu. Ciekawy ten list umieszczam w przypisku *), aby służył za dowód, że Emir nawet na pustyni nie przestawał zajmować się sprawami obchodzącymi dobro kraju; aczkol-

*) Od trzech prawie miesięcy hawiając w Ayuthura lub ztąd krótkie robiąc wycieczki, ile mi zdolność pozwalała, zajmuję się szczerze tym przedmiotem. Że tak długo nie pisałem do JW. W. M. Pana, zechcesz mi Panie hrabio darować, gdy Mu powiem, iż zaledwo teraz pewną dla moich listów znalazłem drogę. Dla tego też niezwłocznie winienem podziękować za łaskawie dane mi listy, którym dobre me przyjęcie całkowicie winienem. Xiądz Aryda poczciwy starzec, zdaje się mię lubić. Dotąd Arcybiskup Gondolfi bawi w Damaszku i widzieć go nie mogłem. Zostawił tu Pan hrabia wyborne dla Polaków imię, i prawdziwie szczęśliwy jestem, iżem przybył tu po Nim, cieszyć się owocami jego dzieła. Pobyt jego dał powód tutejszym poczciwym mieszkańcom, iż rodaków naszych powszechnie zowią wspaniałym narodem. *Aryda* i *Chadża* tysiączne zasylają Mu ukłony.

Ja mieszkam w Ayutura u Arydy, i przy innych zatrudnieniach jużem wygotował Koran do druku całkiem prawie. Odebrałem pozawczoraj list od Barona Strogonowa, donoszący mi o mojem do służby przyjęciu. Nie myślę jednak prędjéj do Konstantynopola powrócić, aż około maja; a nadto wyśmienici tych gór mieszkańcy nie chcą mię przed wiosną ztąd puścić. Wyjeżdżając ztąd, udam się do Sydonu, Tyru, Akry, Jerozolimy i Jaffy, zkąd popłynę do Kairu i Alexandryi, i ztamtąd prosto do Carogrodu. To, co się mię tyczy, w odebranych listach z Wilna i z Warszawy, nic ciekawego nie wyczytuję. Wiadomości, które mię serdecznie ucieszyły, ściągają się do pysznej Jego Panie Hrabio podróży do Palmiry i pustyni. Pisze mi nieoszacowany nasz profesor Uniwersytetu Kazimierz Kontrym, Franklin wileński, i którego zdania mocno się lękam, gdyż mu się rzadko co podobą, a bardziej jeszcze, iż za jego zdaniem idą za zwyczaj i ci, co rozumują i ci, co nie rozumują. Oto są jego wyrazy: „Rzewuskiego podróż wyborna, wyśmienita i prawdziwie interesująca, z tem wszystkiem nie mogę jój wydrukować, tak prędko, jak Ty życzysz sobie i jakbym ja sam żądał, a to z przyczyny rycin. X. Marczyński kapelan szkół podolskich, wydaje statystykę tamtéj gubernii z wielu mapami i rycinami, której tom pierwszy prenumeraty kosztuje dwa dukaty i koniecznie na sierpień, w którym przypadają sejmi, musi być skończony. Do téj roboty obowiązani kon- traktem wszyscy lepsi rytownicy, nawet Chrczonowicz,